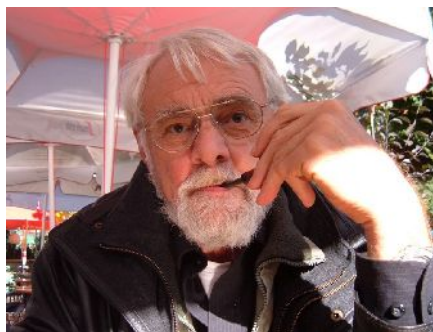


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Głęboka ciemność złego snu (2)

Było na trudno odnaleźć w tym miejscu własną tożsamość, to nie my, a jakieś nieporozumienie. I wtedy, gdzieś w głębi ulicy, na której wygasły wszystkie latarnie, zobaczyliśmy ruchome światła. Pomyślałem, że to nasi bliscy poruszeni naszą długą nieobecnością, wyruszyli samochodem na poszukiwanie, gdyż grypa, która powaliła ich do łóżka, uniemożliwiła w tę noc być razem z nami w kościele. Pojedyncze światła nagle rozdziwiły się, potem pomnożyły, rosły w siłę i zajmując całą szerokość ulicy. Ten migotliwy rozblask nie mógł być samochodowymi światłami reflektorów, a raczej z tą luną bijącą w niebo, rzeką niesionych pochodni. Z tej odległości uderzały w naszą stronę wznoszone okrzyki, a chwilami też potężny śpiew. Na razie trudno było rozróżnić słowa, bo przyszło do nas zbyt wiele słów. Krzyki i śpiew były pomieszane ze sobą. Jeden wielki rwetes. Wszystko to wolno zbliżało się w naszym kierunku. Uchyliłem drzwi budki, gasząc światło u sufitu. Z tej gmatwaniny krzyków i śpiewu w bardzo ścisłym zespole, wychwyciłem zgrzytliwe słowa pieśni, starego hymnu niemieckiego... Deutschland, Deutschland über alles! Do diabła, przecież ten zwulgarizowany tekst dawno został zastąpiony nowym w hymnie Niemiec, więc kto mógł odważyć się w dzisiejszych czasach maszerować z tymi słowami na ustach? Dawne Niemcy, to przecież zgaszona gwiazda. Niesie to ze sobą poczucie bezsensu i nawet jest karalne.

Pochód szedł w naszą stronę. Budka telefoniczna stała na rogu ulicy i wszystko to przemaszeruje przed nami. Po prostu będziemy głupio wyglądać za szybami budki i należało raczej wynieść się z niej, stanąć gdzieś dalej... Stare hymny nie przebrzmiewają. Niebo i ziemia raz jeszcze zostały naznaczone tymi słowami. Oni ponad wszystko! Nawet z daleka ten maszerujący tłum stanowił w swej sile żywioł i ten żywioł posuwał się w naszą stronę. Czy byliśmy w tej telefonicznej budce na jakimś pograniczu snu i jawy? Patologia siły powracająca raz jeszcze i to na naszych oczach. Miałem sprzeczne myśli. Anna stała w

kąci budki i patrzyła z szeroko otwartymi oczami. Czy widziała wszystko to, co ja? Nie odezwała się ani słowem. W jej oczach zobaczyłem strach. Gdyby w tej chwili szarpnęła mnie za ramię chcąc, abyśmy obydwie wyrwali się z tej ciasnoty, zrobiłbym to. I bieglibyśmy przed siebie, oddalając się od tej maszerującej kolumny, w której kipiło zło i nienawiść. Raz po raz nad tłumem unosiły się okrzyki, łopotały niesione chorągwie, festony i proporce ze swastykami. Wysoko niesione żagwie pochodni, rozświetlały to wszystko migocącym blaskiem. Kiedyś na starej, czarno-białej kronice widziałem nocny marsz faszystów z płonącymi pochodniami. Film zrobiony był z lotu ptaka na bieżni jakiegoś stadionu. Było, minęło. Minęło? Teraz czoło pochodu zbliżyło się i zrównało z budką. I w tym momencie jakiś drab, wyrwawszy się z szeregu maszerujących, zbliżył się i maczając pędzel w niesionym kubelku, zamazystym ruchem ręki wymalował na szybie budki napis: „Jude raus!”. Maszerujący zrobili mu aplauz, inni z zaciętymi minami twarzy, patrzyli w naszą stronę. Zbyt rzadka farba rozmazała napis na szybie. Okrzyki pełne wrogości zagłuszały jakąś inną pieśń, a wszystko toczyło się, jakby ktoś puszczał na okrągło to wszystko z płyty kręcącej się w kółko. Tłum był cały czas zwarty, maszerujący krokiem wojskowym. Niemcy ciągle gdzieś maszerują w rytm ich muzyki ludowej. Heili, hejla...

Ku swojemu zaskoczeniu spostrzegłem, że ze zwartej grupy maszerujących, co jakiś czas w stronę budki biegną młodzi ludzie, taszcząc w rękach egzemplarze książek, które z rozmachem rzucali na chodnik i wkrótce wokół naszego schronienia utworzyła się sterta książek. W krótkim czasie wysokość dzieł ludzkiego geniuszu sięgała do połowy budki i nie było jeszcze końca tej nieoczekiwanej, haniebnej akcji. A potem od strony ciągle maszerującej falangi, posypały się płonące pochodnie. Ich świszczący lot mieszał się z nową falą aplauzu. Przymknąłem z trudem drzwi, aby nie wdarł się dym, ale był to najwyższy czas, by opuścić to straszne miejsce. Teraz ulica była oświetlona, zaś w tym migotliwym poblasku, jeszcze wyraźniej można było widzieć rozbawione twarze maszerujących. Czułem także niemal fizycznie uzbieranie w tych twarzach coraz bardziej intensywnie głębi nienawiści. Wokół płonęły stosy książek. Czułem ogromne udręczenie tym widokiem. Oto śmierć poezji i epiki, nauki i kultury, sztuki tego świata, nowy upadek człowieka. Każda epoka miała swoją grozę, ale ta nasza z całą pewnością największą jaką może istnieć.

Wszystko się wali, wszystko umiera, jak powiedziała Różewicz, który pisał o wielkim kedawerze... Poprzez ten tumult, niesionej się wysoko buńczucznej pieśni, usłyszałem wycie okrętowych syren. Hamburg to wielki port i pewnie to mnie obudziło. Ja spałem, oparty o blat, na którym leżała opasła książka telefoniczna. Było jasno jak cholera. Snop przeraźliwie jasnego światła szyby budki nie rozpraszały. Bił w nas z pewnej odległości. Wtedy żona potrasnęła moim ramieniem: „Nie śpij na stojąco! To oni, Iwonka i Ludwig. Przyjechali po nas. Rusz się!”.

Miałem zdrtętałe nogi i długo nie mogłem osiągnąć pełnej sprawności scalenia się

po tym, co widziałem. Chodnik był biały, czysty bielą pierwszego śniegu. Nie było śladu po stosie książek sięgających przecież połowy budki, ani śladu buciurów ludzi z tego pochodni płonących żagwi. Bóg się rodzi, moc truchleje...

KONIEC

Kazimierz Iwosse



Łódź z klimatem

Łódź – jedni ją kochają, inni nie potrafią zrozumieć jej fenomenu. Trzeba przyznać, ma ona niezwykły, bardzo specyficzny klimat. Na jednej ulicy, mamy okazję oglądać zarówno nowo wyremontowane, piękne budynki, jak i stare, zniszczone kamienice. Miasto zdobi niezliczona ilość murali. Tak zwany „Street art” jest tu bardzo popularny. Można odnieść wrażenie, że artystyczny klimat wpływa na każdy aspekt tego „dziwnego” miejsca. Dlatego, to właśnie w Łodzi powstało tyle fascynujących miejsc, które są jedyne w swoim rodzaju.

Pin up American Burger przy ulicy Tamka 3, to miejsce, które sprawia, że możemy poczuć się jak w Ameryce lat 50. Niebiesko-czerwone kanapy i krzesła, flaga USA, wizerunki kokieterijnych „pin up girls” na ścianach... Cały ten wystrój oraz miła, przyjazna atmosfera tworzą klimat rodem z hollywoodzkiej filmów. Każdy znajdzie tam coś dla siebie w niewygórowanej cenie. Zupy, sałatki, makarony, desery oraz oczywiście „amerykańskie” burgery.

Miejsce znajdujące się na słynnym w Łodzi „Lumumbowie”, znane jest nie tylko z zapewniania doznań kulinarnych. Wtorkowe wieczory to przede wszystkim karaoke, cieszące się dużym powodzeniem. Repertuar nie jest z góry narzucony, a konsultowany z publicznością. Zauważyć można tendencję do wybierania utworów, które w poprzednich dekadach podbijały szczyty list przebojów, co jeszcze lepiej dopełnia klimat Pin Up American Burger.

Zupełnie inne przeżycia czekają nas w Herbaciarni „Kocie Oczy” przy Piotrkowskiej 25. Miejsce to, z pełną odpowiedzialnością mogą nazwać niezwykłym. Jednak przez swoją specyficzność, na pewno nie każdemu przypadnie do gustu.

Kiedy zupełnie przypadkowo znalazłam się obok herbaciarni, wiedziałam, że muszę zobaczyć co czeka mnie w środku. Niestety... drzwi były zamknięte. Po chwili jednak, okazało się, że powinnam zapukać. Momentalnie pojawiła się dziewczyna, która pomogła mi wejść do tego magicznego miejsca. Poczulałam się jak w bajce. Małutkie pomieszczenie było kolorowe, znajdowało się w nim mnóstwo

(Dokończenie na stronie 13)